



# Kochani...

Każdy z was chyba cieszy się, że jest już wiosna. Oddawna, coprawda, ona u nas bawi, lecz nie mieliśmy jeszcze wciąż pewności, czy nie wróca zimne, szare, nieprzyjemne dni. Bo Krasnoludek Leśny, który przed 2 tygodniami u mnie gościł, przyniósł niepokojące wieści. Spotkał on siedzącego na suchej gałęzi sosny Kruka — Niecnotę, co to żeruje na polach, wiosną wykrada piskletą dobrym, łagodnym ptaszkiem, a także straszy ludzi nieszczęściami. Kruk-Niecnota przepowiadał wtedy Krasnalkowi, że na Zielone Święta spadnie śnieg i, chociaż potrwa krótko, to jednak pokryje budzącą się do życia przyrodę białym kobiercem, a przez to zmrozi liczne roślinki i pozbawi pokarmu ptaków. Z tego śniegu Kruk byłby bardzo zadowolony, gdyż lubi cieszyć się cudzym nieszczęściem. Przepowiednią tą zmartwiony nadzwyczaj był Leśny Krasnalek. Bo i było o co. Już oddawna wyłazł z dziupli, gdzie mieszkał w zimie, i zakrzętał się żwawo w gospodarstwie leśnym. Przy pomocy podległych mu Krasnali i przy parciu zaprzyjaźnionych z nami Skrzatów (różnią się one od Krasnali tym, że nie mają brody i nie noszą czerwonych szat), sprzątał już las: usuwał gałęzie, łałamane przez Wichra-Swistuna, suche bez nasion szyszki, które oddawał św. Mikołajowi, oraz wyznaczał miejsca dla gniazd poszczególnym ptaszkom. Z tymi miał kłopot największy. W starej olsze, mającej dużą dziuplę, wyznaczył miejsce dla Kawki-Pokraczki. Lecz akurat zechciał tam wychowywać swe dziatki Szpak-Mądrala. Powołał się on na ten ważny szczegół, że dziura dziupli wystaje na

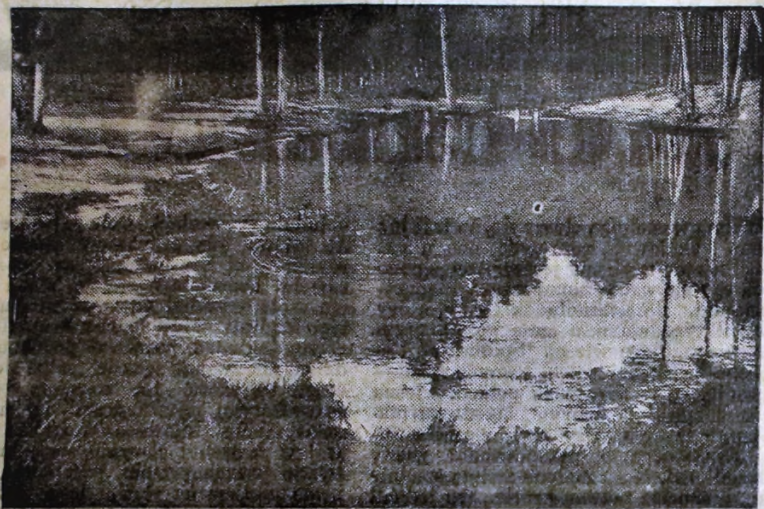
południowy wschód, a on najwięcej wtedy śpiewa, gdy przygrzewa słońko. Spór rozstrzygnął Krasnalek w ten sposób, że zawołał Dzieciola-Wierciola, a ten w pocie czoła wyrąbał nowe drzwi dla upartego Mądrali. Musi jednak Krasnalek tam często zaglądać, ponieważ podobno sasiędzi ci, jak zwykle sasiędzi, jeden z drugim często się kłócą. Na szczęście z innymi skrzydlatymi mieszkańcami ma mniejsze zmartwienie. Słowika-Gardziółka ułokował w zacisznej olszynie, nad brzegiem bystro płynącej rzeki, przepiórka zaś obrała miejsce na skraju lasu, tuż przy runi żytniej, pod kępką żółtej, zeszlórocznej trawy. Inni mieszkańcy ułokowali się bądź na krzewie dzikiej róży, bądź, jak skowronki-szczebiotki, miały, już oddawna ustalone miejsce na miedzy, między zasianym ubiegłej jesieni żytem, a posianym obecnie, lecz jeszcze nie wzeszłym, jęczmieniem. To też rozpoczął biedny Krasnalek Leśny, że śnieg wyrządzi szkody, a woda, powstała z topniejącego śniegu, naniesie znowu na murawę liczne kawałki drzew i innych opadków. Z tą nowiną, puszczoną przez Kruka-Niecnotę, przyszedł do mnie. Włoczęga także zmartwił się, a to dlatego, że nasi mali przyjaciele, co piszą do nas, nie będą mogli pohasać na świeżym powietrzu, użyć huśtawki i zabawić się w palanta. Przykro jest bardzo, jak w te śliczne, wiosenne święto, dzieci siedzą w domu i tylko przez szyby wyglądają na padający wielkimi płatkami natrętny śnieg. Do tego Włoczęga sam miał bawić się z Marysią w „klasy”, z Musią w „odbijanego”, a z Lolkim w „klipę”. Romka zaś miał na-



uczyć w „para nie para”. A czy Wy umiecie bawić się w te gry? Jak nie, to napiszcie do mnie. Na szczęście przepowiednie niesympatycznego Niecnoty nie sprawdziły się, bo i przeważnie nie sprawdzają się. Ale Kruk-Niecnota jest zawsze zadowolony, gdy uda mu się nastraszyć Krasnali i ludzi. Już pojawienie się jaskółek, które wróciły z dalekich egzotycznych krajów, wskazywało na to, że Zielone Świątki będą ciepłe. No, i tak się też stało.

Krasnalek Leśny zaś, ucieszony, wrócił znowu do swej leśnej gospodarki. Wezwany on został przez makolągwę, która doniosła, że w nocy do lasu ze starej opuszczonej stodoły przylatuje Sowa-Mądra Głowa i okrzykiem „uhu, uhu” budzi z zasłużonego snu wszystkich mieszkalców boru. O tym, jak Krasnalek Leśny wypędził okrutną sowę-Mądram Głowę, opowiem po otrzymaniu od niego wiadomości.

Krasnal Włóczęga



### JEZIORO W LESIE

Mal. Michał Wywiórski

Uśmiechnęła się wiosenka  
Złotym słonkiem u okienka:  
— Czyż nie słyszysz?—trawy rosna,  
Bory grają pieśń radosną!  
Z pól śniegami zaspanych,  
Wstają szumy wód wezbranych,  
Kwiaty kwitną nad wodami,

Wichry wieją dolinami!  
Na dolinach rzek błękitnych,  
Z szepców drzących, niuchwynnych  
W mgiel przedranych srebrnym  
dymie  
Wichry szepczą wiosny imię...  
Edward Słoński

Aleksander Anik-Nikończuk

## Obowiązek

Zapaadał cichy lekki zmrok poprzedzający wschód złotego księżycy. Ośmioletni Ziuk siedział nad kołyską swego braciszka. Mały Jasio nigdy i od nikogo tak pięknych nie słyszał bajek i opowiadań. A gdy już skleilił mu się błękitne oczęta, Ziuk zaśpiewał mu piosenkę zuchową,

która sprowadziła braciszкови sen. W pokoju teraz zapanowała taka cisza, że slychać było miarowy oddech i słabe cychanie zegarka. A razem z nią po mrocznych kątach wszędzie zaczęły się nocne strachy. Ale Ziuk był odważny. Pogłaskawszy jasną czuprynkę śpiącego i o-



krzywy go lepiej stanął w oknie w wy-  
czekiwaniu czegoś.

Przed nim rozpościerał się widok na  
drogę. Ciągnęła ona go swą nieskończono-  
ścią i tajemniczością w szarudze wie-  
czoru.

Wnet ogarnęła go dziwna zaduma.  
Coś rozmyślał i wazył. Wreszcie zwy-  
cięsko potrząsnął głową, jakby odpedzał  
od siebie jakieś natarczywe myśli, jakieś  
słodkie marzenia, co przepływały nęcąco.

Wtem zapał kogut. Nadsluchiwał,  
wstrzymując oddech: „Tak — to oni!”

Uchylił okno. Przed nim stał Zbycho.  
Wszystko w mig gdzieś się zapadło, jakby  
nie istniało. Tylko on, Zbych, ich projekt  
— i nic więcej. Ten ruchem ręki wskazał  
przed siebie. Poczem zaczął mówić coś  
szybko urywanym głosem, bardzo przy-  
ciszonym, prawie szeptem, z taką tajem-  
niczością i wiarą, że Ziuk — ulegał.

Ale oto — jakby z drugiego końca  
świata, w zapadłej ciszy, znów usłyszał  
oddech śpiącego. Ta rzeczywistość roz-  
pedziła fantazję, jak porywisty wiatr  
rozpedza precz mgły. Targnęło sumienie.  
Wypędziło głos obowiązku. Zakreślił gło-  
wą, jak sternik kołem.

— No? . . .

— Nie mogę! — W oczach miał łzy.

Niebo skrzy się milionami gwiazd. Dro-  
ga ciągnie w szlak świetlisty. Zamknął  
oczy, aby ukryć łzy i nie widzieć tego.

— Więc? . . .

Ozwały się po raz drugi koguty. Czas  
naglił. Zbych niecierpliwie przestąpił  
z nogi na nogę. Otworzył usta.

— Sza, sza! Zrobię wszystko, co mi  
dacie, ale wyjść nie mogę. Mówiąc to,  
Ziuk, opanowany już, podniósł szybko  
dwa palce i „konspiracyjnym” ruchem  
zastrzygił trzy razy.

Stało się. Zbycho zniknął, jak się  
zjawił. Pozostał sam. Znów mu ręce  
zwisły bezwładnie, znów go opuściły siła  
i hart. Drgnął, gdy tynk z wielkim ha-  
łasem odleciał na podłogę. Uświadomił  
sobie co się z nim dzieje. Przecież on jest  
niezachwianą podporą porządku domu i  
bezpieczeństwa brata. Tężyzną zuchową  
zdobył zaufanie rodziców. A gdyby przy-  
szli i nie zastali go w domu? A jeśli by,  
za ten czas co się stało? Dla wyrobienia  
jeszcze większej pewności w zachowaniu  
się i karności wewnętrznej, nie zapalając  
światła, w pociemku, podszedł do kołyski.  
Ostrożnie i z czułością pocałował Jasia, i  
dopiero po tym przekreślił kontakt.

Teraz już pokój roztoczył swoje uro-  
ki. A z nad jego łóżka przemówiła ozdoba  
kartka z ostatniej zbiórki: „Zuch nie  
ulega samemu sobie”. I krzywe litery na  
niej zaszumiały mu radością zwycięstwa,  
że nie opuścił „swej wachty służbowej”.



Pierwsze wyjście wiosną bydła na paszę

Mal. Józef Ryszkiewicz





Do Krakowa rzeką,  
do Krakowa drogą —  
a kiedy się zmęcze —  
ludzie mi pomogą.

# Jak Pyza



Jak się jeli bawić,  
jak się jeli ścigać,  
biegnie, skacze Pyza,  
aż jej chustka migal!



Ta krakowska droga  
wije się wśród sadu.  
Idą Krakowiacy  
szeroką gromadą,

## O łuku i s

Łuk można zrobić z jedliny, jesionu, wiązu, klonu, czy z prętów leszczyny. Wielkość jego zależy od wzrostu zucha. Zasadniczo powinien on być tak wielki, aby sięgał, postawiony na nodze, do końca palców ręki wyciągniętej pionowo w górę. Ale z takimi łukami niedogodnie „wojować“, to też zuchy używają mniejszych łuków. Cięciwę sporządza się z nawoszczonego, mocnego szpagatu. Strzały najlepiej zrobić z trzciny, zaopatrując je w ostrza z gwoździ przytwierdzonych niemi i zalepionych żywicą. Tymi strzałami można strzelać tylko do celu znajdującego się w dali. Spadając bowiem z wysoka, strzała taka może zranić którego z zuchów. Ostrze w niej służy do tego, by utkwiała ona w celu. Jeżeli to jest nie potrzebne, ostrza się nie daje, a tylko oblepia się koniec strzały kitem, plasteliną, żywicą, czy smołą. Przy strzelaniu łuk trzyma się pionowo, a strzała znajduje się z lewej strony łuku.

Łuki przysporzą gromadzie wiele zabawy i rozrywki i będą pokazałą przynętą dla nowego narybku. Strzelanie z nich przyczyni się do spotęgowania bystrości,



Kwitną piękne sady  
na krakowskiej ziemi . . .  
Idą Krakowiacy  
a Pyszula z nimi.



# wędrowała



Turbuje się Krakowiaczek —  
uciekła mu Pyza na krzaczek.  
— Nie turbuj się Krakowiaczku  
— Albo to jej źle w tym  
krzaczku?

# samostrzale

zręczności i siły zuchów oraz do wyrobienia wzroku.

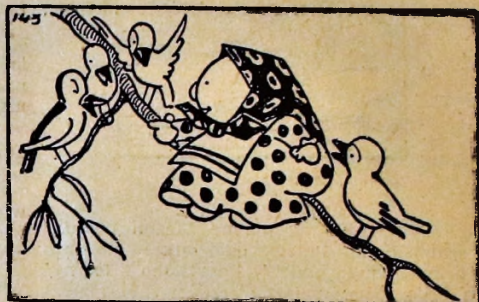
Samostrzał, czyli kusza — to mały luk z mocnego drzewa, spięty mocną cięciwą ze szpagatu, czy nawet z cienkiego drutu, nasadzony na podstawę z drzewa w rodzaju karabinka z podłużną szczeliną zamiast lufy. Najlepiej zrobić go z nowej gonty, jakimi kryją się dachy. Strzela się z niego krótkimi, równymi patyczkami, podobnymi do strzały, zwanymi bełtami. Bełta do połowy swej grubości winna wchodzić w rowek. Gdy na koniec bełty nałożymy grot z pocisku do floweru, to przy strzelaniu w twardej cel, następuje wybuch. Stwierdza on niezbiecie, że bełta ugodziła w cel. Aby cięciwa sama się utrzymała w napięciu, u nasady rowka robi się nacięcie, lub ruchomy spust w rodzaju półkurka od kapiszonówki.

Do noszenia strzał i bełt sporządza się z kory brzozonej lub z tektury, kołczany i bełtownice w postaci różnego kształtu płaskich torb, zawieszanych przez ramie lub u pasa.

(A. A. N.)



Siedzi na gałązce  
i z ptakami gada.  
Swoją długą podróż  
na głos opowiada,



Weźcie mnie na skrzydła  
wioskowi ptaszkiwie,  
bo jeszcze na wieczór  
muszę być w Krakowie.



Leci ptaszek, leci  
nasza Pyza za nim.  
Wielki jasny księżyc  
Świeci nad chatami.



# O Skrzaciku — Wędrowniczku



Tymczasem na polanę zaczęli powoli schodzić się ludzie odświętnie ubrani, przynosząc ze sobą w koszykach z łoziny i łyka różne smaczne rzeczy. Młodzież zaczęła się zbierać przy ułożonym stosie i coś z sobą omawiać, śmiejąc się głośno.

Z chwilą, gdy słońce skryło się za drzewa i mrok zapadł w lesie, chłopcy podpalili stos. Wszyscy wzięli się za ręce i, tańcząc dookoła stosu, śpiewali piękne piosenki.

Skrzacik, przytulony do wróbelka, przyglądał się wszystkiemu ciekawie.

— Co oni tu robią, dlaczego śpiewają i palą ogniska? — zapytał.

— Ówierk, ówierk, Skrzaciku, — odpowiedział wróbelek, — dziś jest najdłuższy dzień w roku i właśnie w tym dniu jest święto Kupały, czyli święto wiosny.

Tymczasem starsi ludzie, którzy rozsiedli się dookoła pod drzewami, gwarzając i śmiejąc się wesoło, zjadali przyniesione z domu zapasy żywności. Młodzież zaś podzieliła się na dwie grupy. Chłopcy otoczyli ognisko zwartym pierścieniem, a dziewczęta pozdejmowały piękne wieńce, którymi miały przwstrojone

głowy, i powoli, śpiewając zbliżyły się do rzeki, płynącej po drugiej stronie polany.

Skrzacik śledził ich ruchy ciekawie, gdy wtem głośna wrzawa odwróciła jego uwagę. Zobaczył, że chłopcy śmiejąc się i krzyżąc, stłoczyli się dookoła ogniska, a jeden z nich odszedł na bok, chwilę patrzył w płomienie, aż krzyknawszy głośno rzucił się pędem ku ognisku i jednym sussem przeskoczył je. Za nim poszli i inni. Wszyscy byli młodzi, silni i zwinni, więc każdemu skok się udał.

— Poco oni tak skaczą przez ogień — wróbelku? — zapytał Skrzacik — przecież łatwo któryś z nich może się potknąć i wpaść w płomienie.

— Nie martw się o nich — zaświgotał wróbelek — oni skaczą dobrze, a kto przez ogień przejdzie w noc Kupały, tego nigdy żadne nieszczęście nie spotka.

— Czy na prawdę wróbelku? spytał Skrzacik.

— Ależ tak, najstarsi ludzie tak mówią, a starcom wierzyć trzeba, bo oni wiele w życiu widzieli i są dlatego mądrzy.

Skrzacikowi nie trzeba było tego dwa





razy powtarzać. Zanim wróbelek się spostrzegł, Skrzacik-Wędrowniczek szybko wyskoczył z dziupli.

— I mnie też żadne nieszczęście nie spotka — krzyknął wróbelkowi i całym pędem swych małych nóżek zaczął biec ku ognisku.

Wróbelek zerwał się i poleciał za nim, głośno wołając:

— Skrzaciku, co robisz — pit — pit — pit — spalisz się w ogniu, pit, pit, pit, jesteś mały i ogniska nie przeskoczysz! Cwierk, ćwierk, wróć Skrzaciku, wróć!

Ale Skrzacik był głuchy na wołanie

przyjaciela. On też chciał być wolny od nieszczęść. Biegając, wpatrywał się w płomienie i zbierał siły do skoku.

Ognisko jednak było w porównaniu z małym Skrzakiem bardzo, bardzo duże.

Wtem, z suchym trzaskiem wyskoczyła z ogniska płonąca gałązka i upadła opodal. Wróbelek, lecący obok, zdążył tylko krzyknąć z przerażenia. Szczęście jednak sprzyjało Wędrowniczkowi, bo skok się udał. Poczul tylko przez mgnienie oka żar buchający z płomieni i znalazł się po drugiej stronie ogniska.

(c. d. n.)

# Zuchy się bawią

## RYCERZE PANCERNI

Grają dwie szóstki lub dwie partie. Szóstkowi naprzemian „zakuwają” w zbroję jednego ze swoich i wyprowadzają go do drugiej szóstki, która zapytuje:

„Kto to taki?”

„przewodnik” odpowiada:

„Macie znak!”

a rycerz wyciąga kartkę z napisanym nazwiskiem w szyfrowej mowie zuchów lub w alfabecie ślepców, czy też pismem obrazkowym — zależnie od umowy.

Szóstka odczytuje. Kto odczytał, mówi po cichu szóstkowemu. Jeżeli prawidłowo — zostaje „przewodnikiem”. Rycerzem pozostaje zuch z szóstki, która zgadywała.

„Zbroją” może być arkusz tektury zwinięty w „komin”, który nakłada się na zucha.

## POTWORY

Gra odbywa się na polanie leśnej lub na dziedzińcu, gdzie jest dużo kryjówek. Rycerz — ¼ grających — przed walną rozprawą ze smokami, które otoczyły zamki — zasypiają.

Zamkiem jest pole koła nakreślonego na ziemi o obwodzie takim, by pozostali grający mogli go opleść. Są oni smokami.

Podczas snu, potwory, nie doczekawszy się rycerzy, kryją się do kryjówek, aby potem, gdy wyjdzie jeden z rycerzy — albowiem wychodzą w pojedynkę — otoczyć zamek i nie wpuścić go. Po śnie, wychodzący rycerz zapytuje głośno:

„Do której nory  
Wlazły potwory?”

Którego potem dotknie, zanim dopadnie on do murów zamkowych (na linię koła) — ten zaczyna wyć, a za nim inne i rozbiegają się. Rycerz zaś cało wraca do zamku i gra rozpoczyna się na nowo, z tym, że wychodzi następny rycerz. Natomiast, jeżeli potwory otoczyły zamek (splótszy się rękoma) zanim rycerz dotarł go wnętrza — to zostaje zjedzony (wychodzi z gry).

Gra kończy się, gdy ten los spotka wszystkich rycerzy.

## ZABY

Gra odbywa się w lesie lub ogrodzie, czy też tam, gdzie jest dużo kryjówek, do których chowają się „zaby”, czego „bociek” nie widzi. Staje on potem przy wodzu i nasłuchuje.

Po głośnym zapytaniu wodza:

„Skąd slychać szum?”,

zaby przytłumionym głosem rechoczą:

„Kum! kum!”

Bociek musi wskazać kierunek, skąd najwyraźniej usłyszał głos i określić słowami, gdzie, według jego przypuszczenia, siedzi ta zaba. Jeżeli wskazał błędnie — wódz znów zadaje pytanie, a zaby odzwajają się. Natomiast, jeżeli prawidłowo — zaba wychodzi z ukrycia i zamienia się na bociana.

Aby utrudnić słuchanie i zmienić kierunek głosu, zaby mogą „kumkać” przez dłonie i kierować głosy w innym kierunku.





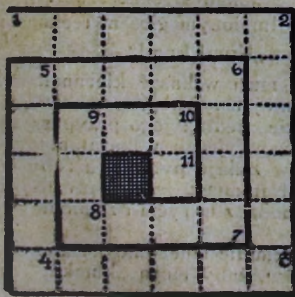
# DZIAŁ ROZRYWEK

## Nowy wyścig sprytnych główek

### Nr. 13 — LABIRYNT WYRAZOWY (5 punktów)

W kwadraciki figury wpisać należy odpowiednie litery tak, aby utworzyły 10 wyrazów o podanym znaczeniu. Wędrówka po labiryncie rozpoczyna się od górnego lewego kwadracika, poszczególne wyrazy obejmują litery od jednego kwadracika z cyfrą do następnego kwadracika z cyfrą.

Znaczenie wyrazów: 1—2 Nazwa dawnej stolicy Polski, 2—3 — Przyrząd do popychania łodzi, 3—4 — Główna część kościoła, przy której odprawia się nabożeństwo, 4—5 — Przyrząd do mierzenia czasu, 5—6 — Imię męskie, 6—7 — Część ciała ludzkiego, 7—8 — Napój wyskokowy, 8—9 — Ptak, 9—10 — Rodzaj ubioru, 10—11 — Spółgłoska — tak, jak się ją wymawia.



### Nr. 14 — ŻARCIK REBUSOWY (5 punktów)

Z podanego obrazka należy odgadnąć dwa wyrazy, które razem wzięte utworzą trzeci wyraz, dający rozwiązanie.



### Nr. 15 — UKŁADANKA TAFELKOWA (8 punktów)

Tafelki z literami należy tak poprzestawiać, aby w kierunku poziomym i pionowym utworzyły po cztery nazwy miast. Litery z lewej i prawej strony każdej tafelki stworzą wyrazy poziome — czyli czytane od lewej na prawo, litery zaś u góry i u dołu każdej tafelki tworzą wyrazy czytane pionowo, czyli czytane od góry do dołu.

